

# Hull, Eugeniusz

---

## Okupacyjny humor, dowcip, anegdota w dokumentacji Adama Chętnika

---

Rocznik Mazowiecki 18, 143-153

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Eugeniusz Hull

## Okupacyjny humor, dowcip, anegdota w dokumentacji Adama Chętnika

Adam Chętnik, znany na Mazowszu regionalista, którego osiągnięcia wiążą się przede wszystkim z rozwojem muzealnictwa skansenowego, etnografią, krajoznawstwem, badaniami kultury ludowej, pozostawił też w swojej spuściznie piśmienniczej świadectwa innego rodzaju. W Bibliotece Narodowej w Warszawie przechowywany jest jego niepublikowany maszynopis, zatytułowany *Pod niemiecko-hitlerowskim obuchem*<sup>1</sup>, będący specyficznym zapisem okupacyjnej rzeczywistości, sporządzonym na podstawie własnych obserwacji, z wyraźnym założeniem całościowego dokumentowania różnych aspektów ówczesnego życia codziennego, głównie Warszawy i jej okolic, a więc miejsc, gdzie spędził tamte lata.

Okres wojny i okupacji w latach 1939–1945 to najmniej przebadany biograficznie etap jego życia. Okupację przeżył w stolicy i okolicach pod policyjnym nazwiskiem – Antoni Chojnowski. Wiadomo, że uczestniczył w akademickim tajnym nauczaniu, uczęszczając na wykłady i seminaria u profesorów Eugeniusza Frankowskiego i Stanisława Poniatowskiego. Efektem tajnego studiowania była napisana praca o muzealnictwie regionalnym, która została uznana za magisterską na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. W Warszawie przeżył też powstanie. Jego dokumentacja nie ma charakteru autobiograficznego, własne koleje losu nie są w niej eksponowane – i stąd też w niewielkim stopniu poszerza wiedzę na ten temat.

Tworzona niemal na bieżąco dokumentacja nastawiona jest na rejestrację otaczającej rzeczywistości i wyraźnie adresowana do przyszłego czytelnika, także historyka podejmującego badania tego okresu. Tylko w niektórych fragmentach tekstu pojawiają się drobne odniesienia, sygnalizujące bezpośrednie uczestnictwo w opisywanych sytuacjach, nie pozwalają one w całościowy sposób odtworzyć

---

<sup>1</sup> Biblioteka Narodowa w Warszawie (dalej – BN) sygn. III. 7925. Adam Chętnik, *Pod niemiecko-hitlerowskim obuchem*. Wszystkie przywołania i cytaty z tego dokumentu opatruję podaniem w nawiasie numeru strony.

jego osobistych okupacyjnych losów. Najczęściej sytuuje siebie jako świadka, odwołuje się do zasłyszanych wiadomości, relacji innych ludzi:

Piszę, na co się niemal patrzyłem, co słyszałem od innych i czego się niemal dotykałem w codziennym, szarym życiu. (s. 103)

Dokumentacyjny charakter zapisków potwierdzają wtrącenia np. „materiały do części tego rozdziału zaginęły” (s. 64).

Całość maszynopisu składa się z dwóch części stanowiących razem 193 ponumerowane karty. Część pierwszą opatrzył Chętnik podtytułem *Wspomnienia, opowiadania i materiały z pod okupacji niemieckiej w Polsce (1940–1941)*. Fragment drugi zatytułował i opisał *Pod niemiecko-hitlerowskim obuchem. Pamiętniki, wspomnienia, notatki. Część II (ciąg dalszy) Warszawa... 1942–44*. Obie części mają ciągłą numerację oraz oddzielne spisy treści z numerowanymi atrymentem tytułami podrozdziałów.

Narrację zaczyna od sierpnia 1940, a kończy część pierwszą opisem wojny na wschodzie, rozpoczętej 22 czerwca 1941 roku. Część drugą swojej dokumentacji, sporządzoną po dłuższej przerwie otwiera wyjaśnienie:

Po przerwie – nie z mojej winy – znowu piszę ciąg dalszy wypadków, spowodowanych najazdem niemieckim i hitlerowskimi metodami tępienia Polaków. Ukrywając się przed wrogiem lub zmieniając często miejsca pobytu, musiałem nieraz niszczyć notatki, a często nie miałem pod ręką papieru czy ołówka lub pióra i atramentu. Wtedy czekałem lepszej okazji, a zdarzenia i wypadki starałem się przez pewien czas zapamiętać, by je potem jednocześnie przelać na papier. Tak robię i teraz. Dotyczą one tylko ważniejszych zdarzeń – w ciągu miesiąca stycznia – do końca kwietnia r. 1944. Pisałem je poszczególnymi fragmentami tak, jak je sobie ułożyłem w głowie i jak je sobie przypominałem. Oto ciąg dalszy części pierwszej, poprzedniej... (s.103)

Autor zrezygnował z selekcji materiału, spostrzeżenia spraw drobnych sąsiadują z kwestiami natury ogólnej. Zapisom towarzyszyło przeświadczenie, iż każdy szczegół może okazać się istotny. Doświadczenie okupacji rejestrowane jest więc nie tylko na poziomie faktów o randze historycznej, ale przede wszystkim akcentowana jest okupacyjna codzienność w jej różnych wymiarach. Odnotowuje jej specyfikę ze skrupulatnością kronikarza cechującego się zainteresowaniami socjologicznymi, zaangażowaniem społecznym, kronikarza motywowanego przede wszystkim postawą patriotyczną.

Rola kronikarza jest inna niż historyka – rejestruje fakty i drobne obserwacje bez ich hierarchizowania. Prowadzenie notatek niemal na bieżąco powoduje, że rzeczy ważne przeplatają się z marginalnymi i posiadają niejako tę samą rangę, nie znajdując jasno określonego miejsca w porządkującym rozpoznaniu typu historycznego. Stanowią dla historyka materię, skąd może czerpać wiele pożytecznych informacji, które obligują do uwzględnienia ich w opisie szerszej perspektywy okupacyjnej rzeczywistości.

Dokumentacja pozostawiona przez Chętnika jest wielotematyczna i różnorodna. Uwidaczniają to zabiegi autora, porządkujące pod względem merytorycznym poszczególne aspekty okupacyjnego życia i wyodrębnione w kilkudziesięciu tytułowanych rozdziałów. Wśród nich odnajdujemy także zatytułowany *Z wojennego humoru*.

Okupacyjna satyra, dowcip czy – jak twierdzi Chętnik – nawet folklor, najczęściej miały swój początek w stolicy, z której anegdoty rozchodziły się po całym kraju. Spisywanie tych specyficznych, bo w wojennych warunkach, przejawów życia i obyczaju rozpoczął Chętnik od rejestrowania folkloru ulicznego, występów grajków i śpiewaków ulicznych. Działalność ich, będąca początkowo sposobem zarobkowania i jakby naturalnym przedłużeniem funkcjonowania tradycji przedwojennej, z czasem wraz z powszechniej odczuwanymi rygorami okupacyjnymi nabierała charakteru patriotycznego.

Pieśni, piosenki, kuplety, wykonywane w pociągach, po wsiach, odpustach, jarmarkach wyrażały w swojej nieskomplikowanej treści tęsknotę za niepodległością, budowały optymizm, ale także były aktem odwagi, stanowiły bowiem samostny, aktywny przejaw antyniemieckich postaw Polaków, podlegających represjom i prześladowaniom. Wykonywane często przez młodzież i dzieci były świadectwem wychowania w duchu miłości do ojczyzny, potrzeby aktywności i zaznaczenia w życiu codziennym postawy patriotycznej.

Najdłużej w pociągach śpiewały dzieci, ryzykując nieraz bardzo. Tak jedna dziewczynka śpiewała stale pieśń o zniszczonej Warszawie, kończąc ją słowami:

Nie smućcie się bracia,  
Z nami Łaska Boża –  
Odbudujem Polskę  
Od morza do morza.

Najwięcej chyba ryzykował jeden mały chłopaczek, który wskakiwał (w końcu 1941) do wagonu i śpiewał oryginalny „mazurek” [...]

Marsz, marsz Hitlera,  
Niech go weźmie jasna cholera,  
Niech go piorun trzaśnie  
Niech hitleryzm zgaśnie!

Chłopiec dostawał datki i uciekał. Narażał jednak nie tylko siebie, ale i słuchaczy dających mu pieniądze. Szpiclów bowiem nie brakuje wszędzie, a żandarmi też czuwali nad podobnymi śpiewakami. (s. 54-55)

Folklor ten, wyrażający specyficzny dystans wobec okupacyjnej sytuacji, neutralizujący humorem grozę dnia codziennego, najczęściej towarzyszył podróżom koleją, szczególnie na liniach podmiejskich, którymi przemieszczał się Chętnik. Był też wszędzie obecny w wielkomięskiej przestrzeni, jaką była Warszawa. Prezentowany po ulicach, placach, skwerach i podwórzach repertuar był zróżnicowany, nie tylko patriotyczny i narodowy. Słyszało się też fragmenty arii operowych, utworów muzyki klasycznej, a w czasie świątecznym – pieśni religijne, szczególnie kolędy w okresie Bożego Narodzenia. Chętnik szeroko opisuje przykłady tej artystycznej działalności, traktując ją w kategoriach zawodowych, jako sposób zarobkowania z konieczności wynikającej z pauperyzacji spowodowanej skutkami wojny i okupacji.

W okresie Świąt Bożego Narodzenia grano i śpiewano kolędy. Pamiętam jedną śpiewaczkę z pięknym i miłym wyszkolonym głosem, która śpiewała różne ładne piosenki przy

akompaniamencie małej harmonijki. Od r. 1940 do 1942 głos swój tak zniszczyła, że pozostały z niego prawie strzępy. Inne dwie inteligentne panie śpiewały razem na dwa głosy pieśni kościelne stale przy ulicy Kruczej. Nawet małe dzieci wyśpiewywały różne melodie narodowe lub inne. Obok przystanku tramwajowego przy ul. Marszałkowskiej (obok Wspólnej) w okresie Świąt Bożego Narodzenia stało stale (do godz. 10 wieczorem) dwóch chłopców z szopką świąteczną, śpiewając dawne koledy. Jednego klawecistę, który z życiem wygrywał różne piosenki, spytałem, skąd jest? – odpowiedział mi, że aż spod Kołomyi. Jedna Francuzka, stając gdzieś przy ul. Miodowej, śpiewała stale jedną melodię ze znanej opery [...]. Ponieważ w stolicy zarobki grajków i śpiewaków malały, było im zresztą coraz ciśnień, zaczęli się rozchodzić na prowincję, po wsiach, odpustach, jarmarkach itp. Tam przynajmniej dostali coś do zjedzenia. (s. 54)

Chętnik odnotowuje konkretne przykłady, szczególnie gdy mają w sobie element pewnej egzotyki, jak na przykład Francuzka, która znalazła się w tym czasie w Warszawie i tak musiała zarabiać na życie, czy chłopiec spod Kołomyi.

Nieodłącznym elementem twórczości wkomponowanej w klimat miejskiego okupacyjnego folkloru był humor wywodzący się z tradycyjnego humoru warszawskiej ulicy. Treść oczywiście wiązała się z aktualnymi wydarzeniami, nastrojami i odczuwaniami, nawiązywano do szeptanej propagandy, żartobliwie przekazywano wiadomości z frontu, do których komentarz – bez względu na okoliczności – optymistycznie wieszczył rychłą klęskę Niemców. Uliczny folklor miał charakter spontaniczny i samorzutny, ale wiązał się również ze świadomą i zorganizowaną działalnością podziemnej propagandy realizowanej między innymi w formie wydawania humorystycznych dodatków do gazet polskojęzycznych wychodzących legalnie<sup>2</sup>.

Działania te miały na celu dywersję informacyjną. Cięty dowcip, humorystycznie i ośmieszająco opisane sytuacje osłabiały morale okupanta, a podnosiły ducha narodu, bo świadczyły o możliwościach organizacyjnych struktur konspiracji niepodległościowej, profesjonalizmie działań instytucji państwa podziemnego.

„Akcja N”, realizowana praktycznie w ramach Biura Informacji i Propagandy KG ZWZ, a od 1942 roku – AK, była najbardziej spektakularnym przedsięwzięciem na odcinku dywersji ideologicznej w różnych jej przejawach. Było to m.in. szerzenie defetyzmu i rozgłaszanie nieprawdziwych informacji osłabiających pewność Niemców co do własnych możliwości wojennych, podważało powagę ich narodu, armii i państwa<sup>3</sup>.

Do działań dezinformujących (o których wspomina Chętnik), posługujących się formą humorystyczną należały też napisy i rysunki umieszczane na murach, chodnikach, latarniach i parkanach w całej Warszawie. Były to akcje nazywane małym sabotażem. Komórki podziemia kolportowały wśród społeczeństwa pol-

<sup>2</sup> Oprócz gazet czy szerzej periodyków i wydawnictw kolportowanych urzędowo i oficjalnie w Generalnym Gubernatorstwie, znanych powszechnie jako prasa gadzinowa, wydawano również gadzinową prasę polskojęzyczną poza GG, na obszarach Rzeszy, zob. K. Woźniakowski, *Polskojęzyczna prasa gadzinowa w tzw. Starej Rzeszy (1939–1945)*, Kraków 2000 (rozdziały o prasie dla jeńców, cywilnych robotników przymusowych oraz literatura przedmiotu uwzględniająca opis historyczny polskojęzycznej prasy gadzinowej w dystryktach GG).

<sup>3</sup> Zob. *Akcja dywersyjna „N”. Dokumenty i materiały z archiwum Tadeusza Żenczykowskiego*, oprac. G. Mazur, Wrocław 2000; tam dokumentacja źródłowa instytucjonalna i wspomnieniowa oraz szczegółowa literatura przedmiotu.

skiego humorystyczne teksty naśladowujące restrykcyjne rozporządzenia władz niemieckich. Plakaty robione były z wykorzystaniem matryc sporządzonych dla typowych – obowiązujących na całym obszarze GG – obwieszczeń okupacyjnych.

### Rozporządzenie

o statucie prawnym dla Polaków

Na podstawie 5 ust. 1 Dekretu Führera z dnia 12 października 1939r./ Dz. Ust. Rzeszy Niemieckiej I str.2077/III – r o z p o r z ą d z a m:

1. Zamieszkała na obszarze Generalnego Gubernatorstwa ludność polska zgodnie z prawami Wielkiej Rzeszy Niemieckiej nie jest narodem. Prawa i obowiązki tej ludności normują przepisy niniejszego rozporządzenia.
2. Ludność polska nie może: zajmować mieszkań odpowiadających wymaganiom członków Narodu Niemieckiego. Mieszkania te wraz z całym urządzeniem przeznaczone są dla Niemców uciekających przed terrorystycznymi nalotami Anglosasów.
3. Ponadto ludność polska nie ma prawa:  
[...]
4. Korzystać z opał w czasie zimy. Zima 1943/1944 r. będzie w Generalnej Guberni tak gorąca, jak gorące były przeżycia niemieckiego korpusu afrykańskiego w Libii, Trypolisie i Tunisie.  
[...]
5. Kto przekracza przepisy niniejszego rozporządzenia, podlega karze śmierci.
6. Pod karą śmierci zabrania się Reichs- Volks- i Stammdeutschem zrywania i niszczenia niniejszego rozporządzenia.  
[...]
8. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie wstecz, poczynając od dnia 1 września 1943 r., jako czwartą rocznicę wyprawy Hunów na Polskę.

Kraków, 15 października 1943 r.

Generalny Gubernator  
(-) Frank<sup>4</sup>

Chętnik, relacjonując metody propagandy okupacyjnej, podaje jeszcze inny funkcjonujący typ dezinformacji o charakterze humorystycznym, ale mający podobne oddziaływanie. Są to fragmenty przemówień Hitlera, rozklejane na warszawskich słupach ogłoszeniowych. Dwujęzyczne plakaty, na których drukowano mowy führera rozlepiano w okresie wielkanocnym w 1942 roku. Tylko plakaty w wersji polskojęzycznej oznaczone były nagłówkowym tytułem „Führer powiedział”.

Na treść plakatu składały się wyjątki z *Mein Kampf*, gdzie Hitler dowodził, że ażeby uderzyć na Rosję, musi mieć silne zaplecze, a więc za wszelką cenę pokój z Anglią, potem były wyjątki z jego różnych przemówień, w których Hitler cieszył się z sojuszu z Rosją, że oba te narody na walkach ze sobą tylko tracili. [...] Wreszcie wyjątek z jednego przemówienia pocieszał Niemców, że rok 1941 będzie dla armii niemieckiej rokiem zwycięstwa i końcem wojny.

Oczywiście, wszystko to się nie sprawdziło, czytelników przy plakatach całe gromady, wszyscy czytając kiwali głowami myśląc, że to Niemcy plakaty rozlepili. Inni uśmiechali się odchodząc, bo domyślali się w czym rzecz. Był to po prostu figiel jakiejś organizacji

<sup>4</sup> AAN DS. sygn. 202/IV/2 k.70a.

politycznej – figiel udany. Niemcy dość późno spostrzegli się i kazali plakaty zrywać, ale ludzie i tak się sporo dowiedzieli. (s.88)

Kawałami czy „trikami” określa Chętnik znane i wielokrotnie przywoływane w opisie historycznym działania dezinformacyjne podziemia, które związane były z drukowaniem „Dodatku Nadzwyczajnego” do „Nowego Kurjera Warszawskiego”, gadzinowego dziennika będącego podstawowym, oficjalnym stołecznym, polskojęzycznym, propagandowo-informacyjnym organem prasowym. Chętnik przytacza, opatrując własną interpretacją, znaną akcję rozkolportowania przez gazeciarzy warszawskich dodatku informującego, iż w grudniu 1942 roku – „Hiszpania przystąpiła do wojny”. Uznaje to wydarzenie za ważne nie tylko jako świadectwo, że nawet podła okupacyjna egzystencja nie stępiła u Polaków poczucia humoru i potrafili oni zachować dystans wobec aktualnej sytuacji. Autor podkreśla „niecodziennosc” tego incydentu nawet na tle bujnie rozwijającego się satyrycznego folkloru wojenno-okupacyjnego.

Oto pewnego dnia [1943 – na wiosnę?<sup>5</sup>] ukazuje się „Dodatek Nadzwyczajny” nr-ru pisma wychodzącego w Warszawie w duchu proniemieckim pt. „Nowy Kurier Warszawski” – zwany ogólnie „szmatławcem”. „Kurier” wyszedł drukowany podobnymi zupełnie czcionkami, drukiem czerwonym (tytuł) i czarnym, w takim samym formacie, układzie itp. Przed redakcją z „Kurierem” zjechało auto, na numery czekały gromady chłopców gazeciarzy, numer rozdany był formalnie do sprzedaży i rozwieszony do budek. Chłopcy biegnąc z gazetą-dodatkiem wołali na całe gardło: „Hiszpania wypowiedziała wojnę Niemcom” (to była wiadomość naczelną), inne wiadomości były niemniej sensacyjne, [...] Hitlera parokrotnie nazywano hyclerem, [...] kupowali nawet Niemcy, Polacy po przejrzaniu tytułów chowali dodatek do kieszeni, a wkrótce policja biegała za chłopcami i do budek, konfiskując resztę niesprzedanych numerów, nawet bijąc chłopców. A sensacyjne NN doszły wkrótce do 100 zł za numer! Kawał ten bardzo się podobał Warszawiakom, gdyż był udany od początku do końca, wykonany fachowo i zręcznie. (s. 116)<sup>6</sup>

Wykorzystywanie oficjalnych polskojęzycznych gadzinowych gazet w akcjach dezinformacyjnych przez struktury informacyjno-propagandowe państwa pod-

<sup>5</sup> Opiswany „D. Datek Nadzwyczajny” ukazał się w grudniu 1942.

<sup>6</sup> „Urzędowy komunikat rządu madryckiego. Madryt, oficjalna agencja EFE donosi. Dziś we wczesnych godzinach rannych zwołany został na posiedzenie nadzwyczajne gabinet hiszpański. [...] Po dwudziestu minutach obrad posiedzenie zostało przerwane i ministrowie rozjechali się do swych urzędów. Wezwani w międzyczasie do palacu Ministerstwa Spraw Zagranicznych dziennikarze hiszpańscy i cudzoziemscy zostali zgromadzeni w Wielkiej Sali Alfonsa XVI, [...] Gen. Gomez Jordano odczytał [...] następujące oświadczenie: Jak panom wiadomo, [...] rząd hiszpański przestawił na zasadniczo odmienne tory politykę zagraniczną Hiszpanniji. [...] wydarzenia w Afryce Północnej i [...] w basenie Morza Śródziemnego tem bardziej umocniły Hiszpanję w jej postanowieniu trzymania się jak najdalej od awanturniczej, nieobliczalnej polityki „Os”. Zapewniam Panów – dodał od siebie minister [...] – że jeśli kiedykolwiek Hiszpania przystąpi do wojny, to w żadnym razie nie po stronie bankrutów”. Zob. G. Załęski, *Satyra w konspiracji*, Warszawa 1958, s. 59. Kolejny „Dodatek Nadzwyczajny Nowego Kurjera Warszawskiego” to była gazetowa akcja dezinformacyjna, mówiąca o zaatakowaniu Szwecji przez Niemcy w dniu 5 maja 1944 roku: „Wojska niemieckie wkroczyły do Szwecji. Główna Kwatera Fuhrera – Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 5 maja: Dziś o godz. 350 [...] oddziały wojsk niemieckich stacjonowane w Norwegii przekroczyły granice Szwecji w siedmiu punktach. [...] Liczne oddziały wojsk spadochronowych biorą udział w akcji, osłaniając lądowanie wojsk w Szwecji południowej. W niektórych miastach zacięte walki uliczne. Wzdłuż zachodniej granicy szwedzkiej trwają w górach ciężkie walki strzelców alpejskich”, zob. G. Załęski, *Satyra...*, op. cit., s. 60.

ziemnego było nie tylko specyfiką warszawskiej konspiracji, ale miało swoje ogólno-krajowe odniesienie. W roku 1943 wydano w dziale ogłoszeniowym „Gońca Krakowskiego” całą kolumnę obwieszczeń, reklam firmowych, ogłoszeń „kupno–sprzedaż, zawierającą treści humorystyczne, prowokujące i ośmieszające instytucje okupacyjne oraz znanych krakowskich urzędników i funkcyjnych policjantów<sup>7</sup>.

W opisie ulicznego folkloru warszawskiego, będącego wyrazem okupacyjnego humoru, Chętnik przytoczył całe sekwencje ówczesnych żartów, „kawałów i wiców”, dotyczących Hitlera, fragmentów komentujących bieżącą sytuację wojenną. Część z nich jest oryginalnym, nieuwzględnianym w innych relacjach, świadectwem okupacyjnej twórczości satyrycznej, a niektóre, jak jego wersja o Hitlerze na cokole pomnika Mickiewicza, stanowią powielenie funkcjonującej, opowiadanej powszechnie warszawskiej okupacyjnej anegdoty. Notatki sporządzone przez Chętnika zawierają bardzo szeroką egzemplifikację tej sfery życia, obejmującą całą różnorodność gatunkową satyr, pamfletów, dowcipów, kawałów, anegdot.

#### Z wojennego humoru. Czego nas Hitler nauczył?

Stoją kobiety nasze w Warszawie w ogonku i rozprawiają o swych biedach. Każda ma coś przytem do powiedzenia, każda coś dołoży. Wreszcie zeszło na to, jakie dobrodziejstwa są od hitleryzmu. To złe i wszystko prawie do niczego. Ale są i rzeczy dobre – powiada jedna z rezolutniejszych kobiet – bo wszak Hitler nauczył nas: bez mydła prac, bez mężów spać i bez jedzenia sr... (tu wymieniła pewną czynność fizjologiczną). Każdy jej przyświadczył, że miała rację.

\*

Jak sobie Hitler szukał miejsca na pomnik w Warszawie  
Zaraz po zajęciu Warszawy, Hitler zaczął sobie szukać miejsca na pomnik. Przeszedł najpierw do króla Zygmunta na placu Zamkowym.

– Królu Zygmuncie – powiada – złaż tu z kolumny, bo dla mnie będzie miejsce.

Ale król na to:

– To ja stoję z krzyżem jako walczący w obronie wiary, a ty chcesz mnie zrzucić? A co powie na to cały świat katolicki?

Hitler przyznał rację i odszedł. Przychodzi do ks. Poniatowskiego i zachęca go do zejścia z konia.

– To niemożliwe – powiada ksiądz – walczyłem jak żołnierz, zginąłem na niemieckiej ziemi, gdzie mi nawet nagrobek wystawiono, a ty chcesz to podeptać?

– Może i racja – rzecze Hitler – i poszedł do Kopernika.

– Mości Koperniku – powiada – zjeżdż tu na ziemię, bo dla mnie tu miejsce być powinno.

– Ja na ziemię? Ja, urodzony w Toruniu, który twój naród uważa też za miasto swoje? A co powiedzą na to *volksdeutsche*?

– Święta racja, – powiada Hitler i poszedł do Mickiewicza.

– Panie poeto – powiada – proszę zejść z tego wysokiego cokołu, bo tam akurat dla mnie będzie wygodne miejsce.

<sup>7</sup> Zob. „Goniec Krakowski” 1943 nr 228; tam – dział ogłoszeń z dnia 1 grudnia i anonse o zróżnicowanym stopniu poczucia humoru: „Pralnia »Nur Fur Deutsche« przeniesiona została z Tunisu i Sycylii na wszystkie fronty. Bliższe wiadomości w radio londyńskim” albo „Nur fur Deutsche. Domy publiczne poszukują kandydatek do uprzyjemnienia ostatnich chwil obrońcom ginącego Reichu. Warunki: świadectwo zdrowia, żywy temperament, legitymacja NSDAP, tusza dozwolona, głowa podstrzyżona, rozłożyste łono. Pierwszeństwo mają panny bez dzieci. Zgłoszenia: Krakau, Pomorska 2”.



Mickiewicz nie namyślając się wiele zeszedł na dół, Hitler zaś wlaź na jego miejsce i rękę – jak poprzednik – przyłożył sobie do serca.

Mickiewicz stoi na dole, dookoła zebrał się wielki tłum ludzi. Hitler zauważył, że poeta wskazuje ręką w stronę napisu na pomniku, a tłum zebrany śmieje się do rozpuku.

– Z czego oni się tak śmieją? – pyta Hitler poety, wskazując na zebrany tłum.

– A z tego napisu, który akurat jest na czasie – mówi poeta.

– A co tam napisano? – pyta Hitler.

– Twórcy *Dziadów* – Rodacy! – brzmiała odpowiedź z dołu.<sup>8</sup>

\*

D w a r e k i n y. Na morzu Śródziemnym, gdzie, jak wiemy, odbywały się walki okrętowe z powodu dostaw wojska i amunicji do Afryki Północnej – spotkały się przypadkiem dwa rekiny. Ponieważ młodszy z nich był dobrze wychowany, więc na przywitanie starszego, podniósł ogon do góry i zawołał z daleka: „Heil Hitler!”

– A to co takiego? Czyś oszalał? – spytał stary rekin, skąd ci przyszło do głowy takie przywitanie?

– A bo widzisz – powiada młodszy – ja wcale nie oszalałem, tylko wczoraj po jednej z bitew połknąłem tu „volksdeutscha”, a dzisiaj mi się odbija...

\*

Hitler w przedśionku do nieba. Tak wypadło, że Hitler po śmierci zawędrował do nieba i znalazł się w jego przedśionku. Oczywiście natknął się tu od razu na św. Piotra – klucznika.

– A czego tu chcesz? – pyta św. Piotr Hitlera.

– Przyszedłem do nieba – powiada Hitler – należy mi się tu chyba spokojny kąt po tylu trudach, a szczególnie po tej wojnie bolszewickiej.

– Zaraz, poczekaj tu trochę, a ja pójdę, spytam pana Boga, co tu z tobą zrobić – mówi św. Piotr odchodząc.

Hitler pozostał, a św. Piotr po chwili był już u najwyższego tronu.

– Panie Boże – powiada – przyszedł Hitler i chce do nieba, co z nim mam zrobić?

– Przede wszystkim źle zrobiłeś, że go samego zostawiłeś w przedśionku, tam tyle różnych rzeczy... mam coś złe przeczucie! Idź z powrotem i najpierw ulokuj go za drzwiami, a potem przyjdź na naradę.

<sup>8</sup> Podobną, z mniej rozbudowanymi dialogami, bardziej opisową wersję tej anegdoty opublikowano w zbiorze humoru okupacyjnego w podziemiu: „Po zajęciu Warszawy Hitler szuka w Warszawie odpowiedniego miejsca na pomnik dla siebie. Usiadł na cokole Chopina, ale koło Łazienek pusto, nikt nie przechodzi – nie ma komu go podziwiać. Zszedł więc z cokołu i idzie na Nowy Świat, gdzie duży ruch, mnóstwo ludzi. Proponuje Kopernikowi, żeby zeszedł. Kopernik wzrusza ramionami:

– Ani myślę, przecież zrobiliście ze mnie Volksdeutscha.

Hitler idzie więc do króla Zygmunta i chce go zepchnąć z wysokiej kolumny. Zygmunt uśmiecha się dobroliwie:

– Ja ci nie radzę, Adolfie. Widoków żadnych, bo zamek spalony, od Wisły wieje, jak ty utrzymasz się na tej kolumnie, podpierając się tylko złamanym krzyżem? Idź lepiej do Mickiewicza, tam co dzień leżą świeże kwiaty.

Mickiewicz godzi się z ochotą na odstąpienie swego miejsca i schodzi z cokołu głośno się zaśmiewając. Hitler staje na cokole w bohaterskiej pozie, poprawia się raz i drugi spoglądając na wciąż na śmiejącego się Mickiewicza i wreszcie zniecierpliwiony tupie nogą:

– Powiedz wreszcie, z czego się śmiejesz, bo wezwę gestapo!

– Zejdź z cokołu i sam przeczytaj, co tu napisane.

– Hitler schyla się i czyta:

Twórcy *Dziadów* – Naród (G. Załęski, *Satyra...*, op. cit., s. 199).

Św. Piotr wyszedł, ale po chwili już był z powrotem.

– Panie Boże – powiada – miałeś rację, tam już wielkie zmiany w przedsiönku i nieporządek.

– A co takiego? Co ten hycel tam zrobił? – pyta znowu pan Bóg.

– A co zrobił? Panie Boże! W ciągu tego czasu, co ja przyszedłem się poradzić, Hitler zdążył już zdjąć futro z „Wielkiej Niedźwiedzicy”, „Drogę Mleczną” przepuścił już przez centrifugę, a „Mały Wóz” zaczął już motoryzować!...

– A mówilem ci – rzecze Pan Bóg, że tego człowieka nie można nawet w przedpokoju bez opieki zostawić. Wyproś go zaraz za drzwi, zamknij je na klucz i kaź mu czekać, aż go zawołamy. A potem przyjdź na naradę.

Św. Piotr wykonał wszystko w mig, a narada trwała dość długo, wynik jej jest nam jeszcze nie wiadomy. (s. 91-92)<sup>9</sup>

Dokumentując latem 1944 roku najważniejsze przejawy życia okupacyjnego, także w sferze obyczaj, zarejestrował Chętnik, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami badawczymi, kilka scen humorystycznych, które stanowią jego własny wybór z całej bardzo obfitej satyry wojenno-okupacyjnej. Sam nadał im kształt stylistyczny, a zważywszy na szczególnie dramatyczny okres, w którym pojawiły się, zaliczył je do kategorii tzw. „wisielczego humoru”.

Kiedy zaczęli Niemcy pobierać od gospodarzy kontyngent w jajach, na jednym ze skwerów warszawskich, przy pomniku, powieszono kurę za nogi (nieżywą) z napisem:

Wolę wisieć do góry nogami,  
Niż karmić Niemców jajami.

\*

Po 100-milionowej kontrybucji nałożonej w Warszawie za zamach na Kutscherę<sup>10</sup> krążyła zagadka:

– Kto jest obecnie największym na świecie paskarzem?

– ?

– Hitler, bo za jedną świnię kazał sobie zapłacić 100 milionów.

\*

Mały piesek siedzi w oknie mieszkania i rozmyśla:

– Jak się to czasy zmieniły... Dawniej moja Pani wyglądała za mną oknem i niepokoiła się, czy mnie hycel nie złapie, a dziś ja muszę wyglądać przez okno i myśleć, czy mojej pani hitlerowcy nie złapią...

<sup>9</sup> Uzasadniając (w tej pierwszej części zapisu wspomnieniowego) swój wybór z wielu powtarzających się okupacyjnych anegdot, Chętnik podaje w przypisie wyraźną wskazówkę co do czasu ostatecznego zredagowania spisywanych w obszernych fragmentach w czasie okupacji wspomnień: „Takich dykteryjek słyszało się wiele, ale niepodobna było je zapamiętać, zapisać i przechować. Po wojnie ukazał się ich w druku cały zbiorek, wkrótce w księgarniach go więcej nie zobaczono” (s. 92). Pierwsze wydanie *Satyry w konspiracji*, w mniejszym wyborze tekstów okupacyjnych, spisanych oraz przedrukowanych z wydawnictw podziemnych ukazało się w 1947 roku i do niego zapewne nawiązuje Chętnik. Drugie wydanie, znacznie poszerzone pod względem tekstów i ilustracji, jest z 1958 r. – zob. G. Załęski, *Satyra*, op. cit., s. 5-9.

<sup>10</sup> Kontrybucję nałożono 2 lutego 1944 roku, zamknięto także polskie restauracje oraz przesunięto godzinę policyjną z 20 na 19. Zakazano również Polakom kierowania w mieście samochodami i motocyklami. Oddzielną, już eksterminacyjną, represją była egzekucja dokonana na stu więźniach z Pawiaka w miejscu zamachu oraz na około dwustu – w murach getta. Zob. T. Strzembosz, *Akcje zbrojne...*, op. cit. s. 322.

\*

W szkole: (po bombardowaniu Berlina):

– Pokaż na mapie, gdzie leży Berlin?

– Ja mogę pokazać tylko, gdzie jest miejsce po Berlinie – panie profesorze... (s. 154)

Odnotował również Chętnik główny motyw śpiewanego powszechnie tekstu opisującego okupacyjną rzeczywistość, datując „piosenkę warszawską” na rok 1943.

Siekiera, motyka, bimber, szklanki,

W nocy nalot, w dzień łapanki...(s. 154)

W prezentowanych przez dokumentalistę tekstach pełnych okupacyjnego humoru znalazły się także opisy hodowli oraz handlu żółwiami. Ponieważ zajęcie to wydaje się dość egzotyczne w warunkach okupacji, Chętnik poświęcił mu sporo uwagi, traktując jako przykład warszawskiego folkloru wojennego:

Żółwie. Przed rokiem<sup>11</sup> ukazało się w Warszawie na ulicach i w sklepach mnóstwo żółwi w brunatnych pancerzach, wielkości złożonych dłoni i większych. Podobno Niemcy chcąc zaspokoić w Warszawie głód mięsny, sprowadzili całe wagony i pociągi tych miłych stworzonek z Italii i Grecji. Sami Niemcy oczywiście jedli wołowinę, a nam na pocieszenie przywieźli zagraniczne przysmaki. Było ich mnóstwo i nieraz na każdej ulicy było ich pełne wózki u handlarzy, sprzedawano je w koszach, baliach lub wprost na chodnikach. Cena tych stworzonek była od 25 do 50 zł za sztukę. Przekupnie zachęcali do ich nabycia, wołając głośno, że stworzenie to „nie je, nie pije, a chodzi i żyje” albo „ma ogon, pazury, a mięso jak z kury” itp.

Ruch przy żółwiach był wielki, co jeden wózek rozprzedano, to nadjeżdżał drugi z tym żywym towarem. Przekupnie pouczali, że żółwie można hodować w ogrodach, gdzie żyją one sałatą itp. jarzynami; pouczali, jak je zabijać na mięso itp. Nie wiem, jak smakowała zupa z zamordowanego żółwia, o ile jednak wiem, nie wszyscy nabywali je na ubój, większość chciała je hodować w ogródkach<sup>12</sup>, szopach, podwórkach, lub nawet w mieszkaniu. Trudna jednak była to hodowla, gdyż żółw nie jadł ani chleba, ani zieleniny z ręki, w nocy też nie widać było, żeby żywność dla niego zmniejszała się, żółwie też marniały, rozlażyły się po ogrodach, padały pastwą kotów lub psów, wreszcie ginęły lub szły na zupę. Jaki to jednak był specjal, nie mogłem się od nikogo dowiedzieć. W roku bieżącym (1944) widziałem jeszcze gdzieś żółwie, jak się okazało zeszloroczne, których właściciele umieli je przechować, natrafiwszy na odpowiednie dla nich pożywienie. Bądź co bądź w r. 43 mieliśmy jedyny chyba w Polsce sezon żółwiowy. (s. 155)

W zapiskach Chętnika widać codzienność okupacyjną, w której pojawiały się także zjawiska niezwykle jak przywołana wyżej historia z żółwiami. Autora interesują wydarzenia wykraczające poza zwykły rytm życia społeczeństwa polskiego, społeczeństwa funkcjonującego w niezwykle twardych warunkach, poddanego rozlicznym rygorom i ograniczeniom narzuconym przez okupanta.

<sup>11</sup> Określenie przed rokiem dotyczy wiosny-lata 1943, opisane zostało w lipcu 1944 roku, jak wynika z informacji zawartych w tekście – wtedy Chętnik wrócił do tej niecodziennej akcji wyżywieniowo-handlowej.

<sup>12</sup> W tym celu, jak wynika z notki w przypisie, też nabył je Chętnik.

Historie takie interesująco ubarwiają relację, ale przede wszystkim są ważnym elementem dokumentu o życiu i nastrojach w okupowanej Polsce. Mimo że pokazują często wydarzenia incydentalne, zdawałoby się nie tak ważne, to są bardzo cennym świadectwem uzupełniającym inne poważniejsze opisy historyczne.

Szerokie rejestrowanie folkloru ulicznego w różnych jego przejawach – często anegdotyczno-humorystycznych – nadaje przekazowi charakter socjologiczny, nie gorszy od poważnego i drobiazgowo analizowanego badania okupacyjnej kondycji różnych warstw społeczeństwa polskiego. Ponadto w tych zapisach daje znać o sobie etnograficzna pasja autora. Chętnik zasadniczo kierował się intencją sporządzenia obiektywnego świadectwa historycznego, sytuując siebie w roli obserwatora, jednocześnie ujawnia zainteresowania badawcze, które w pełni realizował w swojej późniejszej działalności, już po wojnie.